

Pismo.

MAGAZYN OPINII

WRZESIEŃ 2026 | NR 9 (105)

RODZICIELSTWO

**Kto ogląda zdjęcia
naszych dzieci**

PORTRET

**Werner Herzog:
faktom trzeba
pomóc**

KULTURA

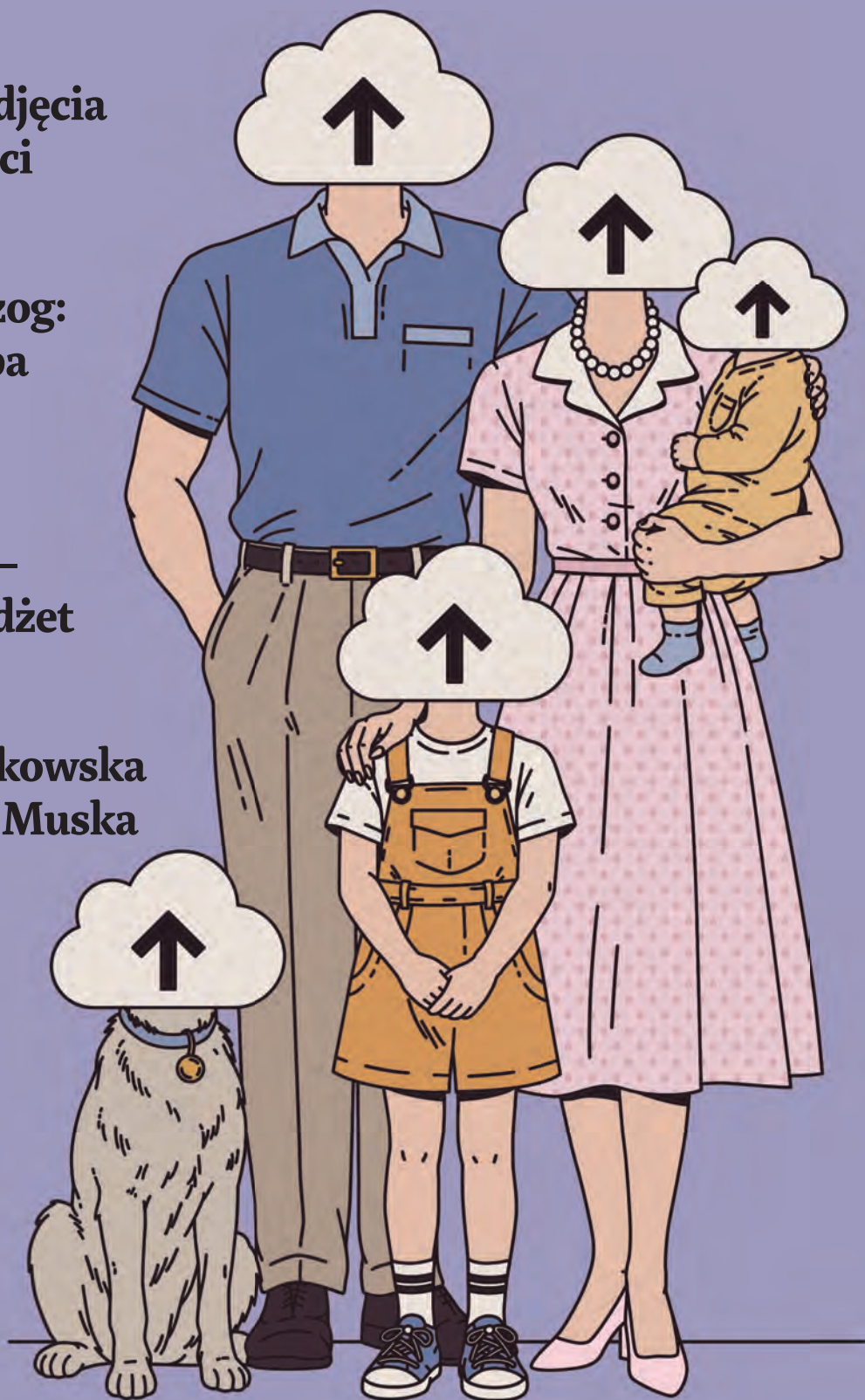
**Frida Kahlo –
z ikony w gadżet**

BIG TECH

**Sylwia Czubkowska
pyta o Elona Muska**

KOMIKS

**Czy ptaki
to drony?**



CENA: 24,99 zł (w tym 8% VAT)

ISSN 2544-5022 INDEKS 422258

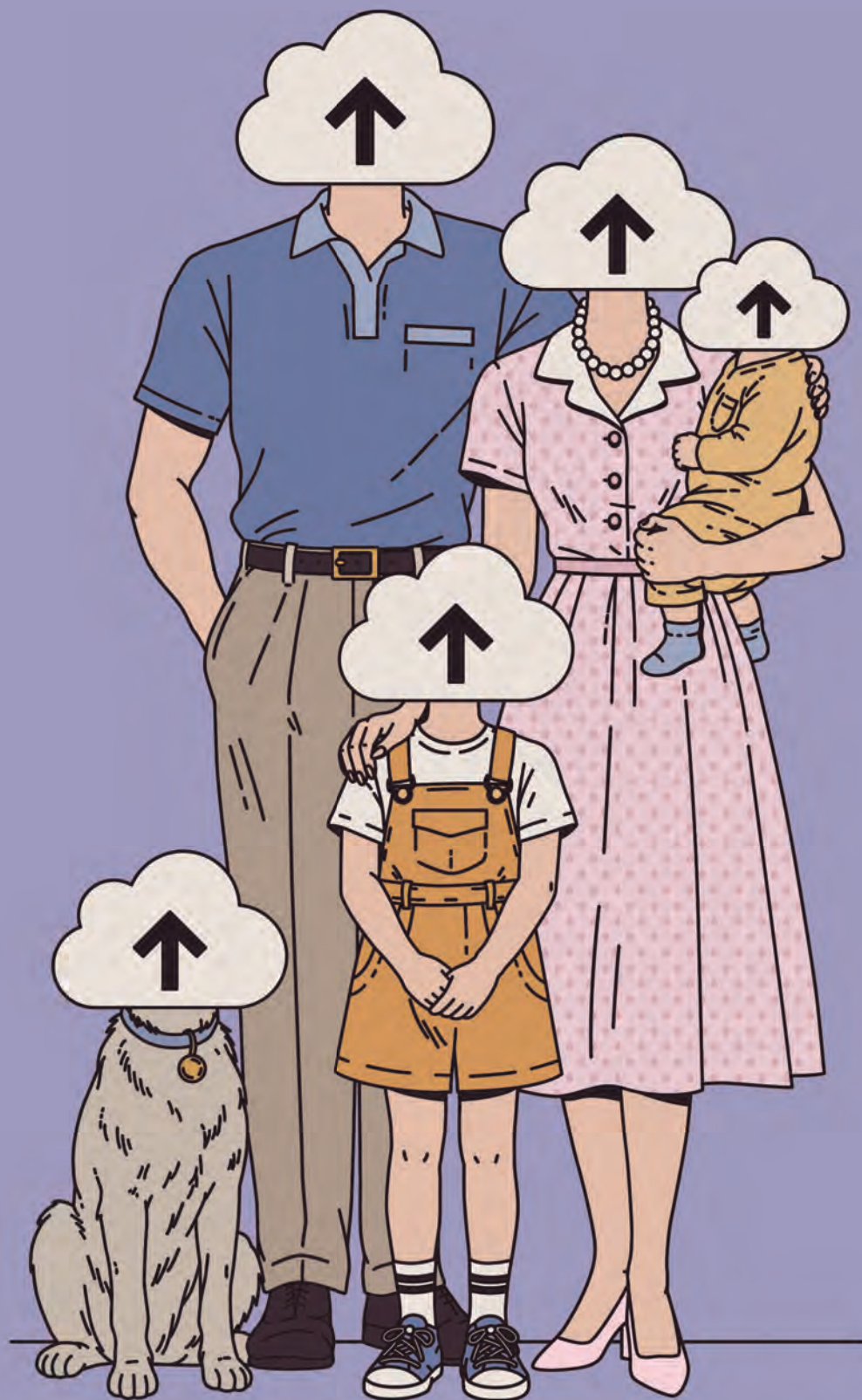


9 772544 502609

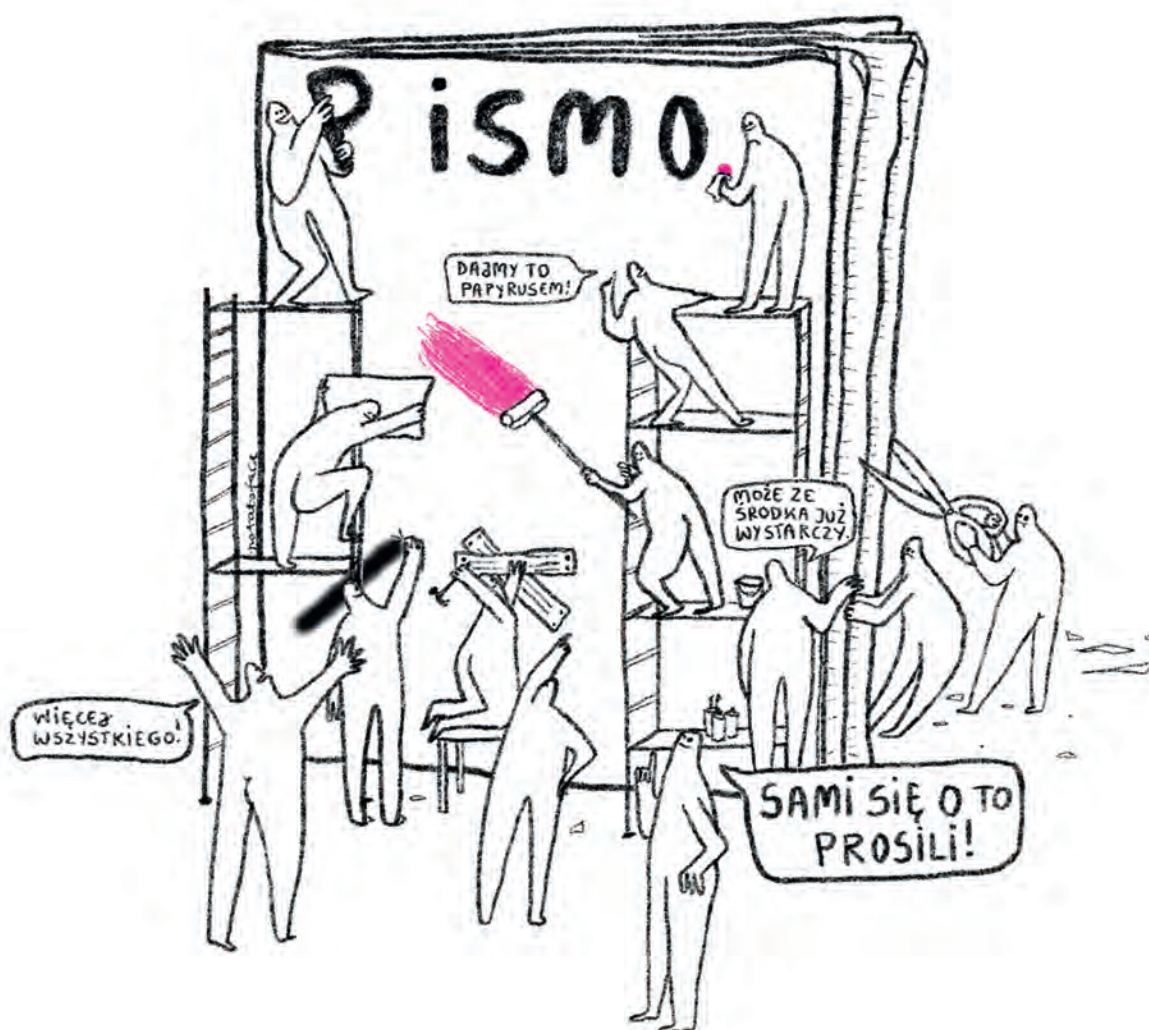
Pismo.

MAGAZYN OPINII

WRZESIEŃ 2026 | NR 9 (105)



Wypełnij ankietę!
Buduj „Pismo” razem z nami.



rysunek KATARZYNA BELCZYK

Zeskanuj kod QR lub wejdź na magazynpismo.pl/ankieta
i weź udział w badaniu. W podziękowaniu otrzymasz
od nas prezent. Odpowiedzi zbieramy do 30 września 2026.



PROZA

Cukrzykowa rocznica | 6
JOANNA LECH

Yesteryear | 86
CARO CLAIRE BURKE

POEZJA

W przejściu | 3
KRZYSZTOF CZYŻEWSKI

wczesna jesień | 11
AGNIESZKA WOLNY-HAMKAŁO

Przygodzice | 93
ADRIAN SINKOWSKI

APTECZKA

Co w niej trzyma... | 85
SHIRLEY MANSON, pyta MATEUSZ ROESLER

W KADRZE

Korzenie i gigant | 4
ARTEM HUMILEVSKIY

FOTOREPORTAŻ

**Zamrożone konflikty pod
palącym słońcem** | 40
LEA GREUB

KOMIKS

Źródło | 66
BARTEK GLAZA, MARCIN CZAJKOWSKI

ZARTY RYSUNKOWE
GABA PALICKA

OKŁADKA

Rodzina w chmurze
ADELA MADEJ

TEKST OKŁADKOWY

12 | Jaka piękna córeczka
LENA GONTAREK o niebezpiecznych konsekwencjach sharentingu

ROZMOWA

24 | Forrest Gump naszych czasów
SYLWIA CZUBKOWSKA rozmawia z BENEM TARNOFFEM o książce *Muskiz*

PODRÓŻ

32 | Dlaczego chodzimy?
MICHAŁ ZABŁOCKI na tropie historii w Sudetach

Z PISMEM U...

50 | Wernera Herzoga, złodzieja kamery
ADAM ROBIŃSKI rozmawia z bawarskim reżyserem o wartościowym kłamstwie

HISTORIA OSOBISTA

60 | Zabierz to, zanim stąd wyjedziesz
ALEKSANDER HUDZIK wraca do rodzinnego Bielska-Białej, dziś Polskiej Stolicy Kultury

ESEJ KULTURA

76 | Frida w każdym z nas
SYLWIA ZIENTEK opowiada o twórczości kobiety, która stała się ikoną

FELIETON

2 | Wszechświat, który czuje
KAROLINA LEWESTAM // MYŚLI ZNIKAJĄ

74 | Autoportret bez tytułu
ZOFIA PŁOSKA-CZARTORYSKA o CLAUDE CAHUN // W RAMACH

94 | O języku nieobliczalnym i ludziosłopach
MAGDALENA BIGAJ // LISTY Z CYFROWEGO ROJU

96 | Jesienny bukiet
AGATA ROMANIUK // COŚ NA RZECZY

ILUSTRACJE W TYM NUMERZE: ANNA GŁĄBICKA, JADWIGA LEMAŃSKA,
OLGA NOWOTNIK, MICHAŁ ROMAŃSKI, PAWEŁ SMARDZEWSKI



KAROLINA LEWESTAM, dziennikarka i redaktorka. Obroniła doktorat z filozofii na Uniwersytecie Bostońskim. Wielokrotnie nominowana do nagrody Grand Press. Członkini redakcji „Pisma”.

Wszechświat, który czuje

Jak patrzeć na książki, filmy, media i świat, kiedy coraz trudniej ułożyć sobie tożsamość? Opinie i przekonania, które próbują się nie przejmować, że płyną coraz bardziej znikąd. Więcej na magazynpismo.pl/mysli-znikad

Nie sądziłam, że na stare lata mi odbije, ale jednak odbiło: zostałam panpsychistką. Od razu wyjaśniam, że nie spodziewałam się tego zupełnie i byłam zdziwiona swoim zachowaniem. Bardziej chyba niż przykładowy ojciec rodziny, który z pierwszym błyskiem łysiny kupuje czerwony kabriolet i odjeżdża nim w stronę życia, które go ominęło; bardziej nawet niż ekomatka z kontem o drewnianych zabawkach na Instagramie, która sądziła, że piękno jest w nas, a 45. urodziny zastały ją przemyskającą do kliniki na lifting; doprawdy ze wszystkich kryzysów wieku średniego ten wydaje mi się najwstydliwszy.

Bo widzicie, do tej pory miałam niewiele bardzo mocnych przekonań, ale jednym z nich zawsze było, że świat składa się z fizycznej materii. Dotykanej i widzialnej – nawet jeśli tylko przez mikroskop albo w postaci danych wypływających przez monitor Wielkiego Zderzacza Hadronów. Spędzałam spotkania, kłócąc się na śmierć i życie z dualistami (tymi, którzy jak Kartezjusz myślą, że są ciałą, ale też i dusze; jest ich zdecydowana większość); panteistami (potomkami Spinozy twierzącymi, że ostatecznie rzecz biorąc, wszystko jest Bogiem, a Bóg jest duchem nieskończonym, wiecznym i niezmiennym, więc i my jesteśmy tylko duchem; co więcej są nim też stoły, bociany, dęby, studnie głębinowe i niebo), a także całą tą filozoficzną drobnicą, która nie chce przyjąć do wiadomości, że świadomość tak po prostu nagle wyskakuje z neuronów i że musi być w tym jakiś dodatkowy myk.

„Jak to, neurony wam nie wystarczają?” – kłóciłam się. – Chcecie jeszcze boskiej iskry, która dotyka was różdżką metafizyczną jak matka chrestna Kopciuszka i z mózgowej galaretociapy robi nagle was, zapala w was światła, a wy dopiero wtedy czujecie i jesteście? To głupie! Nie potraficie przyjąć faktu, że nic się nie różnicie od krzesła czy martwej mrówki! Cała ta świadomość, cały ten umysł, którym się tak szczycicie, to nic innego jak wypracowany przez milenia ewolucji program do przenoszenia DNA drogą płciową. Po prostu zwierzęta, które odczuwają, są wydajniejsze od biologicznych maszyn bez świadomych doświadczeń, więc się wam teraz wydaje, że istniejecie jeszcze na jakiś drugi, pozaneuronalny sposób, ale niestety nie ma w was nic poza ową mózgociapą i kupą kości!”

Tak właśnie krzyczałam. Nie wiem, co mnie przekonało, że nie miałam racji – może trafiłam na jakiś wykład fizyka Álexa Gómeza-Marína. A może podcast Annaki Harris *Lights On*, w którym zastanawia się nad tezą, że świadomość jest nieredukowalną właściwością wszechświata, a ja jej słuchałam, czekając przed szkołą na dzieci. Może, ale żeby w ogóle dostrzec inne argumenty, trzeba być gotowym. A jak przyszła ta gotowość? Z uświadomieniem sobie, że większość moich Wielce Racjonalnych Przekonań wynika najzwyczajniej w świecie z lęku przed rozczarowaniem.

Bo jeśli wyobrazisz sobie kosmos jako materialistyczny, jednorodny, a wszystkie przejawy jego cudowności – na przykład fakt, że mózgociapa czuje, widzi, słyszy i jest świadoma – zbagatelizujesz, to czujesz się niezwykczona. Nie tkną cię nagle egzystencjalne lęki typu: „A jeśli wszechświat jest pusty i nieczuły?” albo „A może nie mamy stabilnej jaźni, może to złudzenie?”, nie mówiąc już o „Śmierć to koniec” – ty już się tego spodziewasz, zabiłaś rozczarowanie brzytwą Ockhama. I nie dasz się zaskoczyć. Mieszkając na warszawskiej Sadybie, prawie nie chodziłam wokół Jeziorka Czerniakowskiego, bo panicznie się bałam, że ono w końcu wyschnie (trąbią o tym ekolodzy), więc wolałam założyć, że już wyschło, że nigdy nie było cudownego ekosystemu w samym środku miasta. Tak samo nigdy nie dotykałam żadnej teorii świadomości, która naprawdę akceptuje istnienie tego cudu, jakim jest fakt odczuwania świata, i nie chce go od razu sprowadzić do zwykłości – bo jeśli zachwyt wyschnie, zostaniesz z większym bólem, niż gdybyś nigdy nie miała nadziei na żaden cud.

A teraz pozwoliłam sobie wyobrazić świat przesiąknięty świadomością, świat czujący. Pozwoliłam sobie na obraz wszechświata, który jest piękny i tajemniczy, i nieodkryty. I chciałam wam o tym napisać, a także o tym, że ostatnio poszłam na spacer wokół jeziorka i bałam się, że zniknie, ale szłam dalej, niech będzie, że nawet i do ciemnego kresu, ale szłam i będę iść dalej.

Cykl *Myśli znikąd* sponsoruje **Instytut Kultury Miejskiej** w Gdańsku.



Przeczytaj lub wysłuchaj innych tekstów tej autorki na magazynpismo.pl/lewestam-karolina

POEZJA

W przejściu

KRZYSZTOF CZYŻEWSKI

—

Spojrzenie. Patrzy mi w oczy,
zapuszczając w duszy ruch wahan.

Zbliża się kres starego. Wysprzątałem pokój,
zapiąłem się na ostatni guzik. Stańło w progu.

Na półkach równo poukładałem zwycięstwa,
odkurzyłem spokój, zaścieliłem bezsenne noce.

Nieruchome, coraz głębiej we mnie sięga.
Próbowałem się bronić, wywalczyć przejście.

Lustro miałem za tarczę, z nagród budowałem barykady.
Liczyłem na uciulane sukcesy, zaskarbione sympatie.

Z półek ściągałem posiłki uznania i dokonań.
Byle tylko odwrócić jego uwagę.

Ogołociłem ściany, opróżniłem szuflady. Nic już nie
mam.
Tylko bałagan, tylko siebie. I to Spojrzenie.

Nagi, bez lustra, patrzę sobie
prosto w oczy.

KRZYSZTOF
CZYŻEWSKI

praktyk idei, poeta i eseista, tłumacz, wydawca, reżyser. Współtwórca Fundacji Pogranicze i Ośrodka „Pogranicze – sztuk, kultur, narodów” w Sejnach oraz Międzynarodowego Centrum Dialogu w Krasnogrudzie. Ostatnio opublikował książki eseistyczne: *Małe centrum świata*, *W stronę Xenopolis* i *Dobre słowo na śmierć*, a także zbiory poezji *Żegaryszki*, *Wiersze najmniejsze* oraz *Tykoł*.

W KADRZE

zdjęcie i tekst

ARTEM HUMILEVSKYI

KORZENIE – PODRÓŻ
W POSZUKIWANIU TOŻSAMOŚCI
cykl z lat 2022 – (2026)

Po rozpoczęciu pełnoskalowej inwazji zacząłem pracować nad nową serią zatytułowaną *Korzenie*. Wspólne nieszczęście obudziło w Ukraińcach jakiś nieświadomiony kod – wszyscy, nawet ci mieszkający w najodleglejszych zakątkach świata, poczuli zew swojej ojczyzny, swojej tożsamości i wolności.

Cykl powstał podczas wojny i dotyczy ducha, siły korzeni i więzi między nami. W nowych pracach kontynuuję podróż do odkrywania wewnętrznej jaźni, którą rozpocząłem w poprzedniej serii *Gigant*. W *Korzeniach* zastanawiam się nad nią na innym poziomie, teraz jako częścią społeczności, i szukam nowych skojarzeń tożsamości, które nie będą wynikać wyłącznie z koncepcji narodu. Proponuję nowe obrazy ideologii opartej na fantazji, w których ujawniam podświadome symbole duchowe i pokazuję, jak subtelnie są w nas wplecione.

Zdjęcia z serii *Gigant* oraz rozmowa z autorem na magazynpismo.pl/korzenie-i-gigant

—
ŻNIWA (2026)

Żadna apokalipsa nie jest w stanie odwołać pory zbiorów na tej ziemi. To ostateczny triumf naszych korzeni: na próbę całkowitej zagłady odpowiadamy nie strachem, lecz radosnym, upartym i nieuniknionym narodzeniem nowego życia.

Więcej zdjęć z tegorocznego cyklu
na magazynpismo.pl/w-kadrze





ARTEM HUMILEVSKYI, fotograf, ekonom, inżynier. Członek szkoły fotografii artystycznej i konceptualnej MYPH. Laureat wielu nagród, m.in.: Global Peace Photo Award 2022, PinchukArtCentre Prize 2022, finalista Rotlicht Festival 2023, Kolga Tbilisi Photo Award 2025, Rovinj Photodays Award 2025. Urodził się w Mikołajowie w Ukrainie.



Cukrowa rocznica

tekst JOANNA LECH

—
Předostatniego dnia wypożyczyli łódkę. Nie wiedzieli, gdzie popłynąć, więc dryfowali przy brzegu, kołysani lekkimi falami i podmuchami wieczornego wiatru. Pili i oboje nie odzywali się w gasnącym upale, jakby krótkie wakacje wyciągnęły z nich wszystkie siły. Wpatrywali się w białe żagłówki i zarośla, rozarte smugami od słońca, które zsuwało się tak powoli w jezioro. Po wodzie niosło się dudnienie muzyki z barów, gdzie pijani, niczym trzepoczące ćmy, gromadzili się przy światłach zapalonych wzdłuż deptaków. Co chwilę przepływały obok nich jachty, a wtedy tańczący na pokładach krzyczeli i zawzięcie do nich machali, jak gdyby potrzebowali naocznych świadków swojej dobrej zabawy. Szybko jednak cichli, zawiedzeni, na widok zmęczonej pary, która siedziała ze zwieszonymi głowami tuż przed zmrokiem. Jakby oboje wiedzieli, że coś tracą. I jakby nie mogli tego zatrzymać.

—
NAGRZANY ASFALT, KOLOROWE leżaki i ręczniki porozkładane wzdłuż plaży. Niebieskie toalety i czerwone huštawki na placu zabaw. Szarość jeziora i ciemna, jadeitowa zieleń lasu. Wszystko tu miało nasycone kolory, zauważył Szymek, przeciągając się w porannym słońcu. Może to pod zmrużonymi rzęsami stawały się mocniejsze, ozłoczone

blaskiem nieba, które przeglądało się w wodzie. Nawet samochody na parkingu miały jaskrawe barwy. Budy z jedzeniem i stoliki, zbite byle jak z palet, pomalowane w pasy. Kosze, z których wysypywały się śmieci. Ostre zapachy sosów i wędzony dym z grilli, gofry i perlisty śmiech. Kolory, głosy i zapachy mieszały się ze sobą, kręciły mu w nosie. Szymek ziewnął szeroko i przetarł zmęczoną twarz. Od kaca i z niewyspania szumiało mu w głowie. Mimo to uśmiechał się czule na widok siostry, która pluskała się z dziećmi w płytkiej wodzie. Co chwilę poprawiała strój kąpielowy, który wrzynał się w fałdy na jej białych, pokrytych cellulitem biodrach, jakby to miało coś pomóc. Długie linie rozstępów, niczym dawno zagojone blizny; z każdym dzieckiem przybierało ich coraz więcej, zauważył i napił się, jakby chciał splukać gorzki posmak, ale piwo w plastikowym kubku było rozgazowane, za słabe i tylko wzmagало ochotę, żeby się napić.

—
UPAŁ ZACZYNAŁ SIĘ tu od wczesnego popołudnia, aż swędziały od niego powieki. Pot spływał mu po czole i zasychał wraz z małymi, klejącymi się do skóry włoskami, a ramiona piekły od ukąszeń komarów. W powietrzu wisiła duszna, leniwa cisza, jak przed burzą, choć wcale nie zanosilo

się na deszcz. Niebo było bezchmurne, a po wodzie roznosił się jego złoty poblask niczym garść rozrzuconych iskier. Celka w białej sukience wyglądała jak samotny żagiel. Zapomniała ciemnych okularów i mrużyła oczy tak mocno, że jej twarz pod makijażem pokryła się drobnymi liniami zmarszczek. *Jakby pękała gliniana maska* – pomyślał sennie. Weszła do wody w klapkach, być może o nich zapomniała. Po prostu tam stała i pozwalała, żeby owiewał ją lekki wiatr. Lato dodało jej rumieńców, zauważył, że miała nowe piegi rozsiane po policzkach, a krótkie włosy wiły się nad jej czołem. Bezwiednie je poprawiała i szukała kieszeni z papierosami, zupełnie jakby stała w domu na balkonie i wdychała przed zmierzchem. Nie wpatrywała się w połyskującą taflę, ale w linię tuż nad wodą, w jej rażący blask. Zastanawiał się, czy już powiedziała Martusi, że chce go porzucić. *W końcu to są rzeczy, o jakich mówię ze sobą kobiety na takich wyjazdach* – pomyślał Szymek sennie, zapadając się głębiej w leżaku, znużony upałem i nasilającym się szumem w głowie. Woda już była nagrzana i wydawało mu się, że delikatne fale, które wyczuwał na stopach, zachodziły teraz dalej, jakby jezioro zamierzało zabrać kolejny skrawek ładu, zagarnąć go do siebie ramieniem. *Widocznie chciała oslepnąć* – pomyślał jakiś czas potem.

